ROZMAITOŚCI.

Dnia 27 marca, Ner 13. roku 1847.

Wycieczka do Gretna-Green.

Ktoż nie słyszał o tej lichej, ustronnej wiosce, gdzie stoi czyli stało kowadło, na którém Hymen kuł swoje pęta? Dziś jej świetność już zgasła, przywileje zniszczone, jej kuźnia przestała być świątynią, a jej Wulkan nie jest już bożkiem.

Cała scenerja składa się z jałowego pastwiska, smrodnego stawu, i nie ma żadnego powabu, chyba dla gęsi i kochanków. Na przedzie widać opustoszałą karczmę, a nieco głębiej kilka chat, pomiędzy któremi stoi jeszcze kuźnia, lecz kowala już nie ma. Karczmarz, który niegdyś sprawiał wesela, chcąc nie chcąc zaniechał już tych posług.

Ileżto namiętnych modłów odmawiano w tej karczmie, ile dzikich, gwałtownych serc dobijało się tu wolności, ile dziewcząt drżało tu między spełnioną nadzieją, a grożącą w przyszłości trwogą! Pod tym nizkim dachem wysokie urodzenie składało swe dostojeństwo, bogactwo pozbywało się wpływu, a niegdyś czyste i wyniosłe umysły, szukały tu uświęcenia swoich bezprawiów. Smutnémby to było zadaniem, gdyby miano obliczyć, ile też z tych serc znalazło spokój i błogosławieństwo w swoim związku — w związku, dla którego porzuciły ustroń rodzinną, zraniły tyle tkliwych serc, zawiodły nie jedno zaufanie, i mnogie, mnogie siwe włosy w smutek i troskę pogrążyły, a może i do grobu wtrąciły!

Następujące zdarzenie jest jedno z tysiącznych przygód, jakie się tak często w wielkim angielskim świecie zdarzają, a brzmią tak zwyczajnie, jak nieszczęśliwe przypadki na kolei żelaznej, lub zabójstwa w Tipperary. Powieść nasza usnuta jest na rzeczywistém zdarzeniu.

W połowie marca r. z. siedziało dwóch młodych ludzi w „cesarskim hotelu" w Leamington u stołu przy obiedzie; posługacze wynieśli już byli całą rzęsistą zastawę, towarzyszącą zwyczajnie sutemu obiadowi, a ogień na kominku gorzał wesoło, i pryskał i skwierczał, jak zły demon, który z więzienia swego wymknąć się nie może. Byłto przecież dobroczynny demon, gdyż mieniącą się grą swoich płomyków, użyczał przyjemnego widoku całemu pokojowi, i tém wyraziściej twarze naszych dwóch bohatérów oświécał. Jeden z nich wyglądał trwożnie i niespokojnie, jak człowiek, który chce zrobić coś złego, i ma wiele do powiedzenia. Szkarłatna jego kurtka i obryzgane buty zgadzały się z skwapliwą mową, a oczy były mocno w towarzysza wlepione. Drugi wyglądał spokojnie, jak człowiek, który swoje, czy złe, czy dobre, już zrobił, i patrzył z obojętną powagą tureckiego proroka w piekące się na kominku kasztany. Gdy światło ogniska na jego wysokiém czole niekiedy zabłysnęło, nie trudno było bystrému oku dostrzedz, iż on więcéj uczuł, przeżył, doświadczył, niżto po jego wieku spodziéwać należało się. Rysy twarzy znamionowały spokojny lecz energiczny charakter, a po twarzy, mającéj nieco posępny wyraz, migała czasem przelotna błyskawica humorystycznéj ironii.

„Postanowiłeś więc uciec z nią, i jużeś na wszystkie skutki tego kroku się przygotował?" — przemówił po chwili do przyjaciela. „Ha, powiadają, że dla was Irlandczyków, pobojowisko jedyném jest miejscem, na którém spokojnie umrzéć możecie; a jak krwawe pole sławy jest waszém naturalném łożem śmiertelném, tak też, sądzę, Gretna-Green jest waszą narodową parafiją."

„O, nie żartuj ze mnie, drogi mój przyjacielu" — ozwał się tamten. „Potrzebnję owszem twéj szczéréj, trzeźwéj rady, czy mam to uczynić, i jak mam to uczynić. Że wiesz, jak to uczynić, dałeś tego dowód własnym przykładem; ale musisz mi oraz powiedziéć, czy mam pójść za tym przykładem. Na to jednak wysłuchaj najprzód całego składu rzeczy. Dziś rano zebrali się myśliwi w mieszkaniu jéj ojca. Udałem się tam wraz z innymi na śniadanie, lecz prócz kilku kropel *curaçao*, niczego się nie tknąłem. Otoż, podczas gdy konie wyprowadzano, wykradłem kilka słówek z jéj ust, kilka łez z jéj pięknych oczu, co razem więcéj warto, niż wszystkie mowy, jakie kiedy w giełdzie zbożowéj miano. Niewiém czyto *curaçao* jéj ojca, czy też jéj łzy, takiéj odwagi mi dodały, dość, że przy wsiadaniu na koń, oświadczyłem staremu lordowi spo-

kojnie cały stan moich nadziei, moich widoków, mego majątku i kłopotów; a nim cała drużyna się zebrała, cała też tajemnica nasza była już wyjawiona. Stary lord usadowił się w siodle, poprawił sobie strzemiona, przyciągnął cugli, i odpowiedział mi spokojnie, lecz nieco urażony:

„Nie pleć dubów, mój kochany. Walny z ciebie chłopak i wyborny myśliwy. Jesteś mi też zawsze serdecznie witanym gościem, ależ, aby moim być zięciem!... Do sto... No, wybij sobie to z głowy raz na zawsze, albo, niech mię.... Zresztą, przyrzekłem już córkę moję lordowi Muffin, mojemu sąsiadowi. Lecz, sza! Słyszycie? Psy zagrały! To on; on, na Jowisza!"

I nuż błyskawicą pognał stary za bramę, jakby to nie o jego szlachetnym zięciu, ale o lisie mowa była. Jak sobie łatwo wystawić możesz, zabolało mię srodze to przyjęcie; ztémwszystkiém był-to lis, a my przypuściwszy konie, polecieliśmy na wyścig doliną, przesadziliśmy przez płot, przyczém lord Muffin dzięki osadzeniu się mego wierzchowca, chcąc tuż za mną na drugą stronę się dostać, wraz z swoim *groom*'em mało karku nie skręcił! Zapaliłem się był szalenie i dociérałem ile koniowi sił starczyło, a w chwili, gdym właśnie grono myśliwych przeganiał, doleciały mi do uszu słowa mego przyszłego teścia, gdyż musi on nim być, choćby samo piekło przeciw mnie się sprzysięgło — »Kocham go; żwawiec z niego!» — Słyszałem to mimo szelestu gałęzi, i całéj wrzawy, jaką psy i myśliwi, doganiając lisa wzniecali. Pod Coventry dopadliśmy wreszcie zwierza, a ja nie czekając daléj, opuściłem towarzystwo, i przyleciałem tu przez pola i rowy, aby się z tobą naradzić."

„Hm" — mruknął Sommerville, przypatrując się z upodobaniem pięknemu obliczu i rozognionym rysom swego iryjskiego przyjaciela. »Zapewne z całym swoim zimnym rozsądkiem, z zwykłą swoją dojrzałą wytrawnością, i rozumném uwzględnieniem wszelkich okoliczności, całą rzecz panu-ojcu wyłożyłeś. Ale żart na bok, ja szczérze się twoją sprawą zajmuję, gdyż wiém, że jesteś z duszy do dziewczyny przywiązanym, a chętnie przypuszczam, iż ona jest godną ciebie. — Dołoż-no kilka drewek na kominku, i każ przynieść drugą butelkę wina, a potém dokładniéj tę rzecz roztrząśniemy. Opowiém ci moją przygodę, o któréj napomknąłeś, a potém sam rozstrzygniesz, czy Gretna-Green jest bramą do szczęścia domowego."

Ogień płonął wesoło, drugą butelkę wina odkorkowano i postawiono na stole, młody Irlandczyk przybrał nieco spokojniejszą minę, a przyjaciel jego zaczął mówić:

„Wiész mój przyjacielu, a niestety i cały świat to wié także, iż żonę moję w Gretna-Green zaślubiłem; wszakże nie znasz okoliczności, które do tego mię przywiodły. Nie myślę ja upiększać tego, co dziś bez wahania się błędem z swojéj strony nazywam. Opowiém ci otwarcie całe zdarzenie, a chociażby mię twoje wyniosłe i heroiczne uczucia potępić miały, przecież spodziéwam się, że doświadczenie moje stanie ci za przestrogę. Jak ci wiadomo, jestem dziedzicem mnogich, acz ciężko zadłużonych włości. Większa część dóbr moich leży w Irlandyi, i ze wstydem to wyznaję, nigdy jeszcze téj części mego majątku nie widziałem. Przypominasz sobie jednak nasze piérwsze spotkanie się w Londynie. Byłeś podówczas jeszcze małym chłopcem, i cieszyłeś się dziecinnie swoją kurtką huzarską i oswobodzeniem Irlandyi, jak to nazywałeś. Jam cię zganił za ten wyraz, i oświadczyłem ci, iż moją najpiękniejszą nadzieją, i wszelką moją ambicyją, jest żyć i umiérać śród moich irlandzkich włościan, ulżyć ich nędzę, i zająć się gorliwie ulepszeniem ich bytu. Mówiłem ci, iż mamy na sobie ciężką odpowiedzialność względem tego biednego ludu, nie tylko za nas samych, lecz oraz za naszych przodków, których niedbalstwem i rozrzutnością ten lud nieszczęśliwy pozostał w tym stanie ubóstwa i ciemnoty, o jaki teraz go oskarżamy. Szczéry, serdeczny udział, z którym te uwagi przyjąłeś, stał się początkiem naszéj przyjaźni. Dopóki mój ojciec żył; nie podobna mi było, zabrać się do wykonania mego zamysłu. Tymczasem nie byłem dość ubogim, aby się jakiego zarobku chwycić, a nie dość bogatym, aby dostateczne zatrudnienie w zarządzie własnego majątku znaleźć. Nasza angielska służba wojskowa zdała mi się zanadto leniwą i nieczynną, a ojciec nie pozwalał mi udziału w hiszpańskich lub jakichkolwiek innych »dyletanckich" wojnach, w jakich odtąd służyłem, i które mi się już naprzykrzyły. Sam nie wiém czemu, lecz byłem ulubieńcem towarzystwa, i uzyskałem niejaki udział w jego znikoméj sławie. Użyłem wszelkich przyjemności, przesyciłem się wielkim światem londyńskim... Ale powiész, cóż to ma za związek z Gretna-Green? — Opowiadam ci to, aby ci pokazać, że idąc za popędem uczucia, nie miałem nawet téj błahéj wymówki — niedoświadczenia. Przed blizko czterą laty umarł mój ojciec. Był on jedynym węzłem, który mię jeszcze łączył z życiem angielskiém i jego sztywną, wymuszoną formalnością, oddawna już mi obrzydłą. Teraz, pomyślałem sobie, będę mógł wykonać moje młodociane zamiary, osiąść w Irlandyi, i próbować, czy poświęcając się szczęściu drugich, nie znajdę dla siebie tego szczęścia, którego napróżno w samolubném używaniu świata szukałem.

Jednego razu przechadzałem się w pobliżu portu w Brighton, dumając nad planem mego przyszłego życia. Byłoto właśnie w chwili kiedy zwyczajny statek pocztowy do Francyi miał odpływać. Naraz postrzegam dwie damy, przygotowane do podróży,

i wstępujące do łodzi okrętowéj. Jedna z nich odznaczała się najdoskonalszémi kształtami, jakie kiedykolwiek widziałem, a ta czarująca kształtność objawiała się nawet z pod obsłony ciężkich sukień podróżnych. Byłem zawsze entuzyjastycznym wielbicielem wdzięków kobiecych, i napatrzyłem się też wszystkim pięknościom, jakiémi tylko którykolwiek z dworów europejskich słynął; patrzyłem zawsze z podziwieniem, lecz bez najmniejszego wzruszenia. Aż oto i na mnie kréska przyszła. Mów co chcesz o miłości od piérwszego spojrzenia; z mojém przekonaniem — a każdy swoie własne doświadczenie jako ogólne prawidło przytacza — z mojém przekonaniem Plato się zgadza. Tylko raz w życiu dano nam jest dojrzéć tego ideału, którego pierwotwór w naszéj piersi spoczywa. Tego obrazu, gdy go po raz piérwszy obaczym, zdaje się pamięć nasza świadomą. To też za lada rzutem oka poznajemy go, gdyż był on oddawna mieszkańcem naszéj duszy. Czujemy iż jakby istność nasza teraz uzupełnioną została. Chociaż zmiana, choroba, śmierć a nawet oszpecenie naszą Jédyne dotkną, już ona przez całe życie w jasnych spokojnych chwilach zadumy stawać będzie przed nami w téj saméj świetnéj postaci, w jakiéjśmy ją po raz piérwszy ujrzeli. Małżeństwo jest węzłem świętym i uświęconym dopóki na ziemi żyjemy, skoro jednak duchy nasze do niebieskiéj wnijdą doskonałości; wtedy każdy nieśmiertelny znajdzie swego własnego sympatyzującego anioła, a **ten** związek będzie już trwał na wieki! — Daruj mi to zboczenie od przedmiotu, i podaj mi, z łaski swojéj butelkę.

„Skończyłem więc o miłości, a przynajmniéj o jéj właściwém znaczeniu. Wspomnione dwie damy wstępywały, jak mówiłem, do okrętowéj łodzi. Było to o kilka kroków ode mnie. Widząc ich bojaźń, pospieszyłem podać rękę starszéj jéjmości, i sprowadziłem ją do łodzi. Gdy już na statek weszła, zwróciła się ku mnie, aby mi podziękować, a że miano już odbijać, więc oświadczyła mi obawę, iż mógłbym mimowolnie być uwiezionym. W zupełném zapomnieniu się odpowiedziałem: »Nic to, i ja też jadę do Francyi» — a przy tych kilku drobnych słowach zmieniło się całe szczęście mojego życia. Prosiłem kapitana o króciuchną zwłokę, napisałem na wizytowym bilecie: »Przyjeżdżaj za mną piérwszym statkiem pocztowym do Dieppe» — zaadresowałem do mego kamerdynera, i oddałem bilet oddzwiernemu gospody portowéj. Niebawem skręcił okręt na bok, i wypłynęliśmy na morze. Gdym do moich nowych przyjaciółek na pokład przyszedł, przyjęła mię starsza dama bardzo ozięble, i ledwie mi odpowiedziała, gdym zapytał, czy bez nieprzyjemności wyszły z natłoku. Zmieszało mię to mocniéj, niż sobie możesz wystawić, poszedłem daléj, i zapaliwszy sygaro, zacząłem rozmyślać o moim losie. Tymczasem zniknęła nam Anglija z oczu. Jedno oka mgnienie nadało nowy obrót mojemu życiu. Postanowiłem zwidzić Włochy, — jeżlito prawda, żem w téj chwili zdolen był cokolwiek postanowić; gdyż nowy duch wstąpił we mnie, a całe życie w odmienném ujrzałem świetle.

Po niejakim czasie wróciłem na pokład: starsza dama schroniła się do kajuty, młodsza została na pokładzie, a gdy tak po modrych, pląsających falach, natchnioném poglądała okiem, po raz piérwszy dokładniéj się jéj przypatrzyłem. Zdaje mi się, iż ją widzę jeszcze, jak zatopiona w jasne dumania, spoziérała to w morze to ku niebu, które zdawało się być umoczoném w barwę jéj oczu. Włosy jéj igrające z wiatrem, spływały bujno po szyi, i zdało się jakby i ona sama także spływała się raczéj z témi spaniałémi żywiołami, które nas otaczały, niżby się im opiérać miała. Każda fala zdawała się znajdywać odpowiedź w jéj łonie, wiatr cisnął się miłośnie do jéj piersi i objawiał harmonijne rozmiary jéj postaci. Wszakże nie jéjto postać, nie jéj rysy twarzy, lecz ten jéj wzrok, na jakim ją wówczas z zachwyceniem dostrzegłem, tak żywo w duszy mi utkwił. Szybki zwrot okrętu zmusił ją powstać z miejsca, przyczém mocno zarumieniona spotkała się z moim wzrokiem, czyli raczéj z mojémi wypatrzonémi w nią oczyma. Wtém nowy zwrot statku zniewolił ją przychylić się instynktowo ku mnie, jakby dla oparcia się o moje ramię. Nie opowiadam ci jak nieśmiało do niéj przemówiłem, jak zwolna w jéj posłuchanie się wkradłem, jak jéj chwilowe zmieszanie uspokoiłem. Rzeźwy wiatr sprzyjał mi i wstrzymywał jéj starszą przyjaciółkę na dole. Jéj głos był jak śpiéw dźwięcznym, jéj słów nie było wiele, lecz były one wymowne dla mnie! Mówiliśmy o różnych rzeczach, lecz ani słowa o sobie. Nareszcie przysłano po nią, i zeszła do kajuty. Kapitan statku parowego, stary, rubaszny człowiek, mrugnął na mnie wzrokiem porozumienia, i mimo moje roztargnienie, wszczął ze mną rozmowę.

»Ładna dziewczyna, co się zowie!” — rzekł do mnie.

„Przeklęta bezczelność!” — mruknąłem.

»Nie ma co mówić, warta zachodu!”

Pół w gniewie, pół z ciekawości, zapytałem, co przez to rozumie.

»Oho, czyż pan myślisz, że ja o niczém nie wiém?”

»Taką rzeczą wiesz pan więcéj niż ja, który ją w téj chwili po raz piérwszy widziałem.„

»Jak na początek, dobrześ pan się sprawił» — mówił kapitan daléj, ale postrzegłszy, iż się srogo zmarszczyłem, dodał: „No, powiém panu tedy, kto ona jest. Zdaje mi się, iż to każdemu prócz

pana, jest wiadomo: że ma 40.000 funt szter. rocznéj intraty posagu; słowem, jestto miss Melville; a stara, to jéj ciotka, która ją dla zmiany powietrza do Włoch wiezie.”

Ta wiadomość zabrzmiała mi w uszach jak wieść nieszczęścia, ścięła lodem mój świeży romans, którym już płomiennie wewnątrz zawrzałem; zacząłem się wstydzić mojéj pospiesznéj miłości, która niespodzianie pozór brudnego łakomstwa złota przybrała.

(Dokończenie nastąpi.)

O eterze siarkowym.

Rok upłyniony zbogacił umiejętności trzema ważnémi odkryciami. Na polu astronomii wywnioskowała teoryja z ciągłych zboczeń jednego planety hypotetyczną bytność drugiego dotąd nieznanego planety; młody francuzki astronom Le Verrier, w skutek jenijalnych i zmudnych obliczeń, oznaczył w nieskończonéj rozstrzeni świata miejsce, gdzie ten nowy planeta znajdywać się powinien, a niemiecki astronom Galle upatrzył go istotnie na témże samém miejscu, które Francuz z piórem w ręku mu nakreślił. Na polu zastosowanéj chemii profesor Schönbein w Bazylei odkrył w pewnym chemicznym preparacie siłę spłonną, jaką dotąd tylko prochowi strzelniczemu przyznawano, a ponieważ sam z ogłoszeniem swojéj upatentowanéj tajemnicy ociągał się, przeto uprzedził go w tém inny chemik niemiecki, Otto w Brunświku, i bezpłatnie nauczył publiczność przyrządzania téj nowéj wybuchającéj materyi przez połączenie kwasu saletrowego z bawełną. Wreszcie na polu medycyny powiodło się północno-amerykańskiemu geologowi i chemikowi Jackson w Bostonie, wybadać w oddawna już znanym i za lekarstwo używanym środku, dziwną własność odejmowania ciału uczucia bolu, i skłonić dentystę Morton do użycia tego środka przy wyjmowaniu zębów — a tak cała medycyna została jednėm z najznakomitszych odkryć zbogaconą. W każdém z przytoczonych tu trzech zdarzeń, widzimy po dwóch spółuczestników, jakby odkrycie umiejętne od jednego, a praktyczne zastosowanie i upowszechnienie, od drugiego wyjść miało. Tak więc sama czysta umiejętność wszędzie w naszych czasach tryjumf odnosi. Podczas gdy dawniéj, nie teoretyczni lecz tak zwani praktyczni ludzie po większéj części twórcami odkryć i wynalazków byli, za dni dzisiejszych te odkrycia, wprzód same przez się, z czystéj umiejętności się rodzą, a dopiéro następnie w praktyczne życie przechodzą, i tamże wraz z uznaniem, upowszechnienie zyskują. Ciekawą też jest rzeczą zważyć stosunek zachodzący między pojedyńczémi narody a odkryciami, jakie tym narodom zawdzięczamy. I tak Francyja, słynna ze swoich walk socyjalnych i politycznych, wydała męża, który na zupełnie obcém polityce polu, bo na polu czysto matematyczno-abstrakcyjnéj astronomii, jedno z najchlubniejszych dla ludzkiego ducha odkryć zrobił. Z cichych spokojnych Niemiec, wyszedł wynalazek materyi, która tylko w czasach wojny, wartość swoję w sile mordu i okropnego zniszczenia okazać może. Na koniec północnéj-Ameryce, tym w ostatnich czasach tak wojennym i podbuju chciwym państwom republikańskim, winni jesteśmy środek kojący ból i cierpienia. Ten środek jest prawdziwie eteryczny, jestto sam eter.

Pod nazwą **eter**, rozumiemy zwyczajnie najczystsze powietrze, idąc w tém za wyobrażeniem poetów, którzy zacząwszy od Homera aż po dziś dzień najwyższe strefy niebios eterem mienią; przeco eteryczny, znaczy niby tożsamo, co niebiański. Wszakże w języku dzisiejszéj chemii nie jest już eter powietrzem, lecz przezroczystym, jasnym jak woda płynem, który się w istocie łatwo ulotnia, w parę przemienia, i równie łatwo zapala. Ten materyjalny eter naszéj chemii, nie jest bynajmniéj tak starym, jak fantastyczny eter poetów. Bo chociaż już w pismach alchemików z 13go i 15go wieku niejakie ślady podobnego chemicznego preparatu widzieć się dają; przecież właściwe przyrządzanie eteru dopiéro w pierwszéj połowie zeszłego wieku istotny początek wzięło. Z pozostałych pism chemika niemieckiego Froben'a wyczytano w r. 1741 sposób przyprawiania eteru; chemik Stahl opisał bliżéj jego własności, a profesor w Halli Hoffman, przyczynił się tak dalece do upowszechnienia eteru, iż takowy nawet »kroplami Hoffmanowskiémi” czyli „uspokajającym kordyjałem mineralnym” nazwanym został, i dziś jeszcze w powszedniém życiu, mianowicie u kobiét, pod tém mianem (*anodinis*) jest znany. Składają się zaś te krople z niczego innego, jak z czystego eteru i alkoholu, przeco ma też nasz eter ten sam przyjemny zapach, i ten sam smak słodkawy i chłodzący, jak krople Hoffmanowskie. Znamienite postępy chemicznéj analizy w ostatnich czasach wnet wykazały, iż eter głównie z dwóch tylko pierwiastków się składa, to jest z węglika i wodorodu; a ponieważ do jego przyprawienia koniecznie winnego wyskoku i kwasu siarczanego potrzeba; przeto nazwano go powszechnie eterem siarkowym, chociaż w nim ani śladu choćby najmniejszéj ilostki siarki nie znajdzie.

Jestto dawno w medycynie wiadomą i dowiedzioną rzeczą, iż eter wewnątrz zażyty, bole uśmierza i nerwy uspokaja, dla którychto dobroczynnych własności, od przeszło wieku pomiędzy lekarstwa go przyjęto. Nawet owe po jego zażyciu następujące uczucie wesołości, senność a wreszcie upojenie, nie były wcale nieznanémi zjawiskami. Ale

że eter w tych skutkach nie jednakowo się objawiał, i podobnie jak opijum, u jednych zupełną spokojność, u innych zaś niespodzianie szkodliwe wzburzenie sprawiał, i gdy nadto przekonano się, iż eter przy częstszém wewnętrznem zażywaniu, na żołądek szkodliwie działał; tedy zaprzestano powoli używać go jako lekarstwa wewnętrznego, i pozostawiono go tylko jako «krople Hoffmanowskie» dla hysterycznych kobiét i na bladaczkę cierpiących dam młodych; prócz czego służył on jeszcze niekiedy za środek zewnętrzny, do wdéchania, przy mdłościach lub letargu, działając w tym razie orzeźwiająco i do opamiętania się, ocucająco. Témci dziwniejszą musi wydać się ta jego świéżo odkryta własność przytępiania czucia w człowieku i wprawiania chorych w stan letargiczny, w którym najboleśniejsze operacyje i rany, żadnego wrażenia w nich nie czynią. Téj nowéj zbawiennéj własności eteru dostrzeżono w tym samym kraju, który przez swego Franklina nauczył nas błyskawicę poskramiać, i gromowi zabójczą siłę odejmować; jak teraz eter boleści wszelką moc odejmuje. Odkryciem tajnych sił magnesu i eteru, wprowadzeniem ich działalności w życie codzienne, zaczyna wdzięczna Ameryka wypłacać się sowicie z długu, jaki nasza europejska cywilizacyja od niéj ma do żądania.

Teraz posłuchajmy, jakim sposobem w Ameryce uśmierzającą siłę eteru odkryto. Przed 5 — 6 laty, doświadczył znany geolog i chemik w Bostonie, dr C. F. Jackson przypadkowie stanu odurzenia i nieczułości, w jaki wprawiony bywa nerwowy system skóry przez wdéchanie pary z eteru — a doświadczył tego, nawdéchawszy się raz w swoim laboratorium znacznéj ilości eteru. Powtarzał on tę próbę kilkokrotnie na sobie, mianowicie, ile razy w skutek ostrych wyziewów chloru — jakto w chemicznych pracowniach często się zdarza, przykrego nabawił się kataru. W połowie roku zeszłego, chciał on tę, potąd jemu samemu tylko znaną własność eteru o tyle w użytek powszechny wprowadzić, iż skłonił dra. Morton, jednego z najbardziéj wziętych dentystów w Bostonie, do używania go przy niektórych bolesnych operacyjach rwania zepsutych zębów. Przedsięwzięte w téj mierze piérwsze próby powiodły się najszczęśliwiéj: pacyjenci nie czuli żadnego bolu, i nie doznali żadnych złych skutków. Ośmielony tém pomyślnem powodzeniem, sprawił Jackson, iż w powszechnym szpitalu w Massachussets przy bardzo trudnéj i niebezpiecznéj operacyi, tegoż środka użyto; co także najpożądańszy skutek odniosło. Następnie czyniono tamże mnogie inne próby przy najważniejszych operacyjach chirurgicznych, a wszystkie odbyły się równie szczęśliwie.

Przekonawszy się dostatecznie o skuteczności eteru, zażądali Jackson i Morton przywileju na to odkrycie: jakto w północnéj Ameryce, i w Anglii nawet, w przedmiotach umiejętności zwykle się dzieje, i uzyskali niezwłocznie przywilej. Tymczasem jednak rozeszła się wiadomość o nowoodkrytéj własności eteru drogą listową i dziennikarską po innych miastach amerykańskich, a wkrótce doniosło się to także do Anglii i Francyi, nim jeszcze Morton w Londynie kogoś do wyjednania prawomocności swojemu przywilejowi upoważnił.

Wszelako jak zwykle bywa, iż każda fizyczna i moralna jednostronność lub niewyrozumiałość, tém sama siebie karze, że niesprawiedliwość i zazdrość rodzi; tak też i z tym uprzywilejowanym eterem się stało. Lekarze amerykańscy, rozgniewani kupieckiem samolubstwem wynalezców, a mianowicie Mortona; zaczęli odmawiać zasługi rozgłoszonemu odkryciu, a nawet częstokroć wszelkiéj skuteczności mu zaprzeczać, zwracając głównie uwagę na szkodliwe skutki używania eteru. Podczas gdy więc to młode odkrycie w swojém rodzinnem mieście Bostonie i w Nowym Jorku, a zatém w swojéj właściwéj ojczyźnie, z tak wielą przeszkodami walczyć musiało: udał się Jackson do akademii umiejętności w Paryżu, i przesłał jéj list na ręce sławnego geologa Elie de Beaumont, prosząc o mianowanie komisyi w celu zbadania odkrytego przezeń środka uśmierzania bolu przy operacyjach. Zarazem opisał on w jaki sposób eter przyrządzać i wdéchać należy. Na trzeciém tegoroczném posiedzeniu akademii wzięto ten przedmiot pod rozwagę. Dwaj najsławniejsi operatorowie paryzcy, Rou przy *Hôtel-Dieu* i Velpeau przy *Hôpital de la Charité*, spowodowani dziennikarskiémi i listownémi doniesieniami, przedsięwzięli już byli próby z eterem, które jednakże tak niepomyślnie wypadły, iż obaj nie wahali się przedstawić akademii ten środek jako nic nieznaczący, bezskuteczny, a nawet niebezpieczny. Tymczasem w różnych miastach angielskich, a mianowicie w Londynie, w Dublinie, w Brystolu, później w Belgii i w Niemczech, jakoto w Mnichowie, w Erlandze, Wiédniu, Lipsku, Berlinie, najznakomitsi chirurgowie tak pomyślny skutek eterem osiągali, iż nie wiedziano, jak z tém wątpliwości i zarzuty owych sławnych weteranów chirurgii francuzkiéj pogodzić. Aż oto naraz okazało się, iż główną winą tego nieporozumienia w Paryżu, był niedostatek odpowiednich aparatów do rozwijania i wdéchania pary eterowéj, od którychto stosownego urządzenia, jak się dziś przekonano, zależy głównie powodzenie doświadczeń. Zaczém skoro lepszych aparatów użyto, obaj koryfeje chirurgów paryzkich, natychmiast się nawrócili, i owszém tak gorliwymi obrońcami eteru zostali, iż Velpeau na piątém posiedzeniu akademii, uroczyście poprzednie zaprzeczenie swe cofnął, i używanie eteru przy operacyjach nazwał „walném odkryciem, mającém nieprzejrzaną przyszłość przed sobą.” Ztémwszystkiém powstał

przeciw eterowi nowy jeszcze przeciwnik, i to w łonie saméjże akademii. Magendie, jeden z najpierwszych fizyjologicznych eksperymentatorów w Europie, Magendie, „który rokrocznie z wielu tysięcy psów i królików, i milijardów żab w pożytek umiejętności ofiary na ołtarzu eksperymentu czyni," zganił odkrycie Jacksona jako okrutne i niemoralne. »Jestto zawsze upojenie" — mówił on — »a zatém znieważacie waszych pacyjentów, zamieniając ich w pijaków. Zresztą, nie godzi się czynić eksperymentów na ludziach, zwłaszcza na chorych, nie wiedząc, jakie ztąd szkodliwe skutki i nadużycia wyniknąć mogą." Wielu członków akademii, mianowicie Velpeau, zbili gruntownie te zarzuty, twierdząc, iż bez eksperymentów medycyna obejść się nie jest w stanie; przytém działy się te doświadczenia zawsze z największą ostrożnością i nigdy prawie nie zaszkodziły; co zaś do owych nadużyć, jakie z zbytecznego używania eteru, mianowicie u młodych ludzi, nastąpić mogą; tedy nie masz żadnego środka ani narzędzia lekarskiego, do któregoby tego zarzutu zastosować nie można, i należałoby równém prawem nóż operatora a nawet każdą zwyczajną brzytwę potępić, ponieważ i ona także zranieniem grozi. Wreszcie przeciw twierdzeniu pana Magendie, jakoby na źwierzętach skutki eteru nie dość zadawalniająco się objawiały, przytoczył Velpeau eksperymenta dra. Flourens, prezesa król. akademii medycznéj w Paryżu, który rozbieraniem żyjących królików i żab dowiódł, iż eter u nich zupełną nieczułość sprawia, jakto już gdzieindziéj na koniach i psach okazano.

Ten stan nieczułości, którego autor niniejszéj rozprawki, wielokrotnie na sobie doświadczył, jest osobliwszego rodzaju. Wdechając w siebie ulotniony i z powietrzem atmosferycznem zmieszany eter, i uważając bacznie skutki jego na nasz organizm, postrzegamy, iż najprzód jakieś uczucie swobody i wesołości nas ogarnia. Stajemy się gadatliwymi, zbiéra nas ochota do śmiéchu, czasami też zdejmuje nas trwoga i smutek. Różność tych wrażeń zdaje się zależéć od indywidualności charakterów i każdokrotnego usposobienia umysłu, gdyż jak przy każdém upojeniu, tak też i przy upojeniu eterem, które w istocie jest eteryczniejszém niż wszelkie inne, różnica charakterów najwydatniéj występuje. Zarazem słuch się nieco przytępia; dochodzące nas dźwięki brzmią głucho, jakby z wydętéj próżni zalatywały; mgła i ciemność omracza oczy, zaczynamy chciwie i szybko wdéchać eter, lecz mamy jeszcze wszelką przytomność zmysłów; słuch i wzrok nie są całkiem zniweczone, toż i zmysł macania zachował jeszcze władzę. Wszakże właśnie tu w palcach zaczynają nerwy skórne najprzód usypiać, co postępowo aż do tego stopnia się wzmaga, iż wreszcie żadnego ciśnięcia, szczypania, kłucia ani pieczenia nie czujemy; mamy wprawdzie niejaką świadomość, iż nas kłują, lecz to żadnego bolu nie sprawia. Przy zupełném odurzeniu eterem, cały świat zewnętrzny zprzed nas znika, i wstępujemy w jakiś świat senny, wewnętrzny, który niekiedy z światem zewnętrznym w dziwacznie komiczny sposób się gmatwa, w którym jednakże tylko dopóty zostajemy, aż dopóki skutek eteru w 2—3 minutach nie przeminie, poczém najczęściéj szybko, czasem tylko powoli, i to z największą niechęcią, do dawnego stanu wracamy. Po odzyskaniu zupełnéj trzeźwości, zostaje nam bardzo ciemne wspomnienie tego, co z nami zaszło; a gdy już i chwilowe, zaledwie dokuczliwe uczucie jakiegoś niezadowolenia, jakiejś ciężkości w głowie, zupełnie ulecí; jesteśmy znowu rzeźwi i zdrowi, a wszelkie poprzednie, czyto przyjemne czy nieprzyjemne wrażenia, bez śladu znikają. Zdało się nam każdym razem, jakby cały 8—10minutowy przeciąg wdéchania eteru i upojenia, trwał daleko dłużéj niż to było w istocie.

Tak więc dawna bajka o letejskim zdroju zapomnienia, została rzeczywiście sprawdzoną. Gdyż najboleśniejsze operacyje nie zostawiają w ten sposób żadnego po sobie wspomnienia, lubo wielu chorych podczas saméj operacyi, w stanie zupełnéj nieświadomości, czynią jakbyto automatyczne ruchy dla usunięcia od siebie chirurgicznego instrumentu. I tak np. wiele osób, którym w upojeniu eterycznem zęby rwano; chwytały mimowolnie za klucz dentysty, chociaż sobie później tego przypomnieć nie mogły.

Już tedy tyle niezliczonych prób z używaniem eteru przy najrozmaitszych operacyjach na chorych i zdrowych ludziach, wreszcie na źwierzętach przedsięwzięto, iż śmiało twierdzić możemy, że eter nie tylko na zawsze już tę nieocenioną ważność w chirurgii zachowa, jaką mu w Ameryce już przyznano, lecz owszem z postępem czasu i umiejętności, jeszcze rozleglejsze i zbawienniejsze skutki wyda; jakkolwiek z drugiéj strony taić sobie nie można, iż zawsze i wszędzie znajdą się osoby, które bądźto z idyjosynkrazyi, z wrodzonego wstrętu od zapachu eterycznych i spirytusowych płynów, bądź z osłabienia nerwów, a zatém czysto-indywidualnych powodów, odpornie względem tego odkrycia miéć się będą, i do tak zwanych *réfractaires*; jak Francuzi mówią; liczyć się muszą. Dla ogółu zaś ludzkości zostanie odkrycie Jackson'a w wiecznie wdzięcznéj pamięci, a jeźli astronomowie wynalezieniu planety Neptuna przez Le-Verrier'a, wojskowi przyprawieniu strzelniczéj bawełny przez Schönbein'a nadziwić się nie mogą; wszyscy od najsroższych bolów oswobodzeni chorzy i cierpiący nie przestaną nigdy błogosławić szczęśliwéj myśli Jackson'a.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład **Piotra Pillera**) wyszedł nr. 12ty i zawiera: 1) Krótka nauka dla pp. ekonomów. (Ciąg dalszy). 2) O sadzeniu skrawków ziemniaczych, list ks. Antoniego Klimy. 3) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Fabryka cykoryi w Czerniowcach na Bukowinie. 4) Uwiadomienie potoczne. 5) Dodatek nadzwyczajny. O handlu zbożowym w portach dunajskich. 6) Spis P. T. szanownych pp. prenumeratorów.

Marnotrawstwo na wielką stopę w dawnych czasach. Rajmund Vty hrabia Prowancyi, wyprawił w roku 1171 świetne turnieje, i kazał przez 12 par wołów całe pole zaorać, w rozpługi wysiać 30.000 franków dobrą monetą, potém zabronować, i miał w tém zadowolenie przypatrywać się z rycérzami, jak wieśniacy szukali pieniędzy dla siebie; a Wilhelm Grosmartel kazał całą ucztę dla siebie i 300 rycérzy, to jest: wszystkie potrawy przy woskowych świecach ugotować, nie używając wcale drzewa na ogień. Rajmund de Verru kazał na dziedzińcu 30 najpiękniejszych koni, które sprowadził, spalić, a to dla przypodobania się damom. Ah Boże! zachowaj nas od takich dam, które w tak okrutném widowisku mają upodobanie.

Do fizyjonomiki. — Rysy człowieka dobrego. Nos duży, odpowiednich z twarzą wymiarów, i nieco na usta spadający; pierś széroka a ramiona średniéj wielkości. Wejrzenie ma w ogólności stałe i pewne; jego oczy, trochę zagłębione, są dużo i dobrze otwarte; błyszczą łagodnym ogniem, który dobroć zapowiada. Głos ma umiarkowany, bez krzyku, niekiedy chrapliwy; czoło szérokie; rozciąga się od jednéj do drugiéj skroni. Człowiek leniwy. Czoło ma duże, nos gruby, twarz széroką i mięsistą; policzki grube a cera żółtawa; rysy twarzy wyrażają już pomieszanie, już zadziwienie; język plącze się jakby u człowieka pijanego; mówi mało, i zdaje się jakoby doznawał trudności w mówieniu; oko ociężałe otwiera się do połowy; powolność maluje się nawet w samém spojrzeniu. Człowiek prawdomowny. Twarz jego wielkości średniéj, skronie i policzki ma dobrze osadzone; głowę skłania trochę na lewo; wejrzenie łagodne, krok pewny; prędko płoni się i miesza w rozmowie, zwłaszcza gdy słyszy mówiących o jakiéj rzeczy, która mu zdaje się wątpliwą pod względem prawdy; głos łagodny, lecz niekiedy w rozmowie staje się ostrym. Kłamca. W oczach ma wiele żywości; źrenice są bardzo ruchawe, a brwi na dół ściągnięte; wejrzeniu jego zbywa na pewności. Twarz mięsista, nos jego széroki, w środku zwęża się pod koniec; usta ma ciągle zmarszczone do śmiéchu szyderczego. Głos jego słaby, mówi prędko i często przez nos. Człowiek usłużny. Czoło ma gładkie; nie łatwobyś na niém odkrył fałdę lub zmarszczkę; twarz pełną i okrągłą, oko błyszczące i wilgotne; spojrzenie jego spokojne; na ustach jego, zawsze gości uśmiéch słodki i miły. Pochlebca. Twarz szczupła, oko małe, i czoło bez zmarszczków; w chodzeniu pochyla się nieco to na prawo, to na lewo, na przemiany. Spojrzenie ma ukośne; uśmiecha się prawie zawsze i to z przesadą i udawaniem.

Uroczysty obchód żałobny. W piérwszych dniach m. b. spalił się nadworny teatr w Karlsruhe, przy czém wiele osób, Chrześcijan i Żydów, zginęło. Otoż dnia 4go marca odbył się wspólny tych nieszczęśliwych pogrzeb, który istotnie budujący widok przedstawiał. Już o 4éj godzinie były wszystkie sklepy w główných i pobocznych ulicach pozamykane, a o w pół do 5éj wyruszył orszak żałobny z ratusza, gdzie wraz z krewnymi nieszczęśliwych ofiar, niezliczona moc ludu się zgromadziła. Naprzód szli duchowni ewangelickiego, katolickiego i starozakonnego wyznania, za nimi najwyżsi dostojnicy w. książęcego dworu, jeneralicyja, naczelni urzędnicy, członkowie rady miejskiéj i synagogicznéj, wydział towarzystwa śpiéwu, i cechy z chorągwiami; daléj postępowała reszta mieszkańców i oddziały wojska wszelkiéj broni. Po obu bokach drogi aż do bramy cmentarnéj cisnęły się nieprzejrzane tłumy, towarzysząc ze łzami w oku i szczerym żalem w sercu ostatniemu pochodowi. Przed kaplicą cmentarną stało 8 trumien ze zwłokami unieszczęśliwionych, które w pośrodku całego zgromadzenia do dwóch spólnych grobów zaniesiono. Prosta, serdeczna mowa pogrzebna ewangelickiego dziekana Lachs, piękna, budująca modlitwa katolickiego dziekana Gass, i jegoż błogosławieństwo, wreszcie rzewna modlitwa starozakonnego kapłana, sprawiły nadzwyczajne wrażenie na zgromadzonym ludzie, który już samém nieszczęściem świéżo pogrzebanych ofiar, do żywego był wzruszonym.

Nowy system żeglugi napowietrznéj. W uczonym i nieuczonym świecie francuzkim mówią teraz wiele o rozwiązanéj wreszcie zagadce żeglugi napowietrznéj, co się mianowicie powieść miało brukselskiemu lekarzowi van Slecke, którego wydoskonalony system uzyskał najpochwalniejsze uznanie akademii umiejętności w Paryżu. Również i sejmowe izby belgickie zwróciły uwagę rządu na to znamienite odkrycie, a dr. van Slecke miał zaszczyt być przedstawionym królowi Leopoldowi.

Światło w oczach. Na ostatniém posiedzeniu towarzystwa badaczów przyrody w Berlinie, odczytał Ernst Brocke rozprawę, dowodzącą, iż nie tylko psie i kocie lecz i ludzkie oczy właściwy swój blask mają. Dla przekonania się o tém: postawić w zupełnie zaciemnionym pokoju dwie jasne świéce przed siebie, i zakryć je małą zasłoną tylko o tyle, abyśmy ich bezpośrednio nie widzieli; natenczas u drugiéj osoby, stojącéj z przeciwka o jakich 10 stóp na téjże saméj co my wysokości, i patrzącéj széroko rozwartémi oczyma bokiem świéc w ciemność, oczy wydadzą się w jaskrawo-czerwonym kolorze, jak dwa rozżarzóne węgle. U dzieci i młodych ludzi daje się to zjawisko najwidoczniéj dostrzegać.

Papież Pius IX skrzypkiem. Włoski kompozytor Perugini chodził do szkoły wraz z młodym Mastai-Ferretti, który dziś jest Papieżem. Przed kilką tygodniami otrzymał Pius IX list następujący: »Ojcze święty! Nie wiém czy wasza świątobliwość przypominasz sobie, ż miałem zaszczyt być jego kolegą szkolnym, i że wasza świątobliwość często wyświadczałeś mi łaskę grywać ze mną duety, których wykonanie przynajmniéj z mojéj strony, nie było zupełnie nienaganne, co waszéj świątobliwości nieraz taką przykrość sprawiało, iż mię często po palcach biłeś. Śmiém więc przypomnieć się twojéj pamięci, i prosić cię, abyś raczył wziąć w opiekę człowieka, który nigdy nie zapomni tych chwil szczęśliwych, jakie spędził przy boku przyszłego męża, przeznaczonego do wzniesienia się swémi apostolskiemi cnotami aż na tron św. Piotra.« — Papież odpisał: »Nigdy nie

zapomniałem twego nazwiska mój synu. Przybywaj do mnie do Rzymu, a będziemy znowu grywać z sobą duéty; lecz jeżliś w grze nie postąpił, będę cię znów bił po palcach.« — Po takich rysach charakteru oczéwistą jest rzeczą, iż ojciec święty ciągle głośne koncerty pochwał i uwielbienia w około siebie słyszeć musi.

Kraina energii. Angielska wyspa Skye ma tylko 18.000 mieszkańców; którzy jednakże niezwyczajną energiją charakteru się odznaczają. W przeciągu ostatnich 45u lat wydała ta wysepka 22 jenerałów, 45 pułkowników, sześciuset majorów, kapitanów i poruczników, i 10.000 żołnierzy szeregowych; prócz tego 4 gubernatorów kolonijalnych, 1 wice-gubernatora i 1 adjutanta takiegoż. W służbie cywilnéj dosłużył się jeden z rodaków téj wyspy stopnia najwyższego rzędu w Anglii, a drugi, sędziego przy najwyższym trybunale w Szkocyi. Mieszkańcy wyspy Skye, mają przeważającą skłonność do służby wojskowéj i pamiętném jest także, iż sławiony w pieśniach Osyjańskich Cuthulin, rodem był z téj krainy.

Walter Gete, wnuk sławnego poety, znajduje się teraz w Berlinie, i trudni się kompozycyją piosnek słowiańskich, które jak znawcy twierdzą, bardzo ładnie mu się udają. Gazeta niemiecka pisze: »Jest to talent, który między tylu kompozytorami śpiéwów, na uwagę publiczności zasługuje; oby jego słowiańskie śpiéwy jak najprędzéj pokazały się publicznie.«

Cały Paryż jest chory, panuje tam bowiem influencyja; całe miasto ma katar, całe miasto kicha i kaszle od przedmieścia śgo Antoniego aż do rogatek d'Etoile, W ciągu dnia zdarzają się przypadki, że w niektórych godzinach temperatura spada, a przy dobrej uwadze daje się słyszeć jakiś szmer, jakieś jęczenie, jak jęczenie ziemi przed trzęsieniem, bo 990.000 paryżanów kaszle. Kazania, koncerty, opery i t. d. bywają przez całe chóry kaszlających i kichających przerywane.

Między kawalerami w Northumberland, jak donosi gazeta Evenning, zawiązało się towarzystwo, którego celem jest mieć za żony dobre gospodynie. Każdy członek tego towarzystwa obowiązany jest pod karą 2000 złp., nie brać innéj panny za żonę; tylko taką, która dwoma świadkami wiarogodnymi dowiedzie, że umié koszulę skroić i uszyć, potrafi budeń zrobić, i pończochy pocérować. Również pod tąż karą obowiązany jest każdy członek towarzystwa w sześć miesięcy po ożenieniu dowieść autentycznie, że jego żona w przeciągu tego czasu uszyła 12 koszul własnoręcznie, 12 budeniów zrobiła, i 12 par pończoch pocérowała. Jestto chwalebne stowarzyszenie, ale małżeństwa przez to wielce są utrudzone.

Sunbul. Jedénaście lat temu, jakiś kupiec perski przywiózł do Moskwy znaczną ilość korzenia zupełnie nieznanego w Europie, który w Persyi zowie się Sunbul. Sprzedał go panom Thal, kupcom towarów kolonijalnych, którzy następnie zbyli go fabrykantom perfum, dla tego, że korzeń ten miał piękny zapach piżmowy, i posłali próbkę za granicę. Sunbul stał się przedmiotem licznych doswiadczeń w Niemczech. Doktor Tilman, ogłosił teraz rezultat takowych, z którego okazuje się, że korzeń ten może zastępywać piżmo i waleryjanę (kozłek), i być korzystnie używanym w tyfusie wnętrzności, w chorobach nerwowych chronicznych, w dysenteryjach i cholerze sporadycznéj.

Szewcy w północnéj Ameryce. Pewien podróżnik opowiada, iż bawiąc w Nowym Jorku, zapotrzebywał pary butów, i posłał przeto po szewca. »Leżałem na sofie« — są to własne słowa opowiadacza — »czytając książkę, gdy otworzono drzwi, i wszedł jakiś pan, mający około lat 30, w wysokiéj, sztywnéj krawacie, w glansowanych rękawiczkach, w kapeluszu na głowie. Przystąpił on najprzód do zwierciadła, przygładził sobie włosy, zdjął rękawiczki, dobył małéj książeczki z kieszeni, i ozwał się do mnie słodkawym głosem, abym tymczasem rozpiął obuwie. Uczyniłem to, patrząc jednakże z niejaką ciekawością na kapelusz, który mój gość wciąż jeszcze miał na głowie. Nareszcie zdjął on go, usiadł sobie naprzeciwko mnie, i podniósł zdjęty przeze mnie but, przypatrując mu się z niewysłowioną pogardą; poczém zapytał, czy ja takie buty miéć chce? Odpowiedziałem mu, iż nie jestem w téj mierze upartym, i że rad będę, byle tylko buty dobrze do nogi przylegały. Na to gość mój wstał, poszedł znów do zwierciadła, poprawił krawatę, a w końcu zmierzył mi nogę, i zapisał wszystkie rozmiary w pugilares. Daléj podniósł jeszcze raz mój but, i zapytał: »Toż więc jest but londyński?« — Na moję zatwierdzającą odpowiedź, spojrzał artysta szewski po raz ostatni na but, i kiwnął niedbale głową, jak gdyby chciał powiedzieć: Lituję się nad krajem, który takie buty wydaje. Po tém wszystkiém wstał, wziął pugilares, przystąpił do zwierciadła, wdział rękawiczki, założył kapelusz, i wyszedł uroczyście z pokoju, nie rzekłszy więcéj ani słowa.«

Sławny wróbel. Prócz słynnego w starożytności wróbla Lesbias wsławił się w nowszych czasach jednooki wróbel, który wypadł przypadkiem z gniazda, a w r. 1771 przez pewnego starego żołnierza w paryzkim domu inwalidów w pieczę był wziętym. Nie oddalał on się nigdy przez noc od łoża swego chorego pana, i chociaż w dzień niekiedy oknem wylatywał; przecież co wieczora wiernie nazad powracał. Żaden inny inwalid nie mógł się poszczycić jego przyjaźnią; wszakże jeszcze bardziéj niż swego pana lubił on zawieszony sobie u szyi mały dzwoneczek, który mu wielu nieprzyjaciół pomiędzy jego spółbraćmi zjednał, po którego zdjęciu on jednakże zawsze bardzo smutnym i bojaźliwym się stawał. Rozumiał on, gdy go po jego nazwisku »Filip« wołano, i tylko zazdrość względem samiczki, i drugiego ulubieńca jego pana, starego, jednookiego kanarka, do wściekłego gniewu go pobudzała.

Walka na języki. Przed niedawnym czasem, opowiadają dzienniki Nowo-Orleańskie, założył się pewien Francuz z jednym z mieszkańców państwa Kentucky, iż dłużéj od niego bez przerwy mówić będzie. Zebrało się wielu ciekawych na świadków przy téj szczególniejszéj walce, która 13 godzin trwała. Wszyscy obecni pozasypiali, a przebudziwszy się zrana, ujrzeli Francuza bez duszy na ziemi, a jego przeciwnik krzyczał mu jeszcze do ucha.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.